Nr. 4. Lwów, Niedziela dnia 4. Stycznia 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

rzymsko katolickie:
Dziś: Tytusa.
Jutro: Telesfora M.
Pojutrze: Trzech Króli.

grecko katolickie:
N. 30 p. R.Ch. Hł.5.
Jewhenyi.
Rożd. Chryst.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA
przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły i lisy bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 58 m.
Zachód „ o 4 „ 13 „
Termometr — 6. Pogoda.

Głos kobiety na karnawał.

Żyjemy wśród bardzo trudnych okoliczności. Zatrwożeni smutnym stanem materjalnym społeczeństwa wołamy: „bieda! ciężkie czasy!“ Przyczyną zaś ciężkiej niedoli naszej jest najczęściej nierozważne z dnia na dzień życie, bez dostatecznego liczenia się z ograniczonymi środkami. Walka o byt staje się z dniem każdym twardszą. Kto wniknie głębiej w ekonomiczne nasze stosunki, ten pojmie, że u nas niemal wszystko, co przechodzi granice ścisłej konieczności, staje się wobec naszego ubóstwa materjalnego bardzo łatwo niebezpiecznym a groźnym w następstwa zbytkiem, do którego wrodzoną wszyscy prawie mamy skłonność, zapominając, że nie kłamliwym pozorem błyskotek i bogactw, lecz praktycznem jedynie zrozumieniem skrzętności i prostoty, wobec obcych z godnością stanąć i różnym wpływom oprzeć się zdołamy.

Z powodu zbliżających się licznych zjazdów i szumnie zapowiadanych zabaw w czasie karnawału, nasunęło się mi kilka uwag, które głównie kierują do naszych pań celem zachęcenia ich do zdwojenia oględności.

Nie idzie mi o to, abyśmy przestały żyć towarzysko, bawić się, urządzać wieczory i bale, słowem abyśmy dla oszczędności pozbawiały się tego, co życiu urok a współbliźnim zarobek daje. Ale zależy na tem, abyśmy urządzały nasze zabawy tańszym kosztem, bez zbytków i przesady w stroju i w zastawie. Nie wątpię, że miałyście dość czasu i cierpliwości na przeczytanie od deski do deski *Le savoir vivre* pani Luizy d'Alq tudzież jej *Science du monde* w oryginale lub przekładzie polskim. Miejcie więc jeszcze trochę cierpliwości i przeczytajcie moje uwagi. Będę treściwą i krótką. My kobiety pod względem żądzy błyszczenia jesteśmy wszędzie jednakie, zarówno w starej Europie jak i w Nowym świecie. Jeden z psychologów pisze — że kobietę przekonać nigdy już niepodobna o tem, iż naturalne wdzięki, jakiemi ją przyroda tak hojnie obdarzyła to strój najpiękniejszy, którego nie zastąpią najpyszniejsze materje, ani pajęcze koronki, ani najkosztowniejsze brylanty i drogie kamienie; naturalna woń świeżości, jaką zacna kobieta ożywia całe otoczenie, jest tysiąc razy powabniejszą, stokroć więcej odurza i nęci, niż zapach najwonniejszych róż i fijołków — a różany jej lica kolor, karminowy blask jej ust, przeźroczystość płci, zaćmiewa najbarwniejsze ozdoby. Pisze on dalej, że płci pięknej wyperswadować tego w żaden sposób nie można, iż wszelkie sztuczne ozdoby wdzięków, zamiast je podnieść, robią im raczej ujmę, budząc pewną wątpliwość... Czy to nie błąd natury wywołuje potrzebę użycia sztuki?

Niechno się łaskawe czytelniczki nad tem zastanowią, jakie tem strojeniem się w cudze piórka, my kobiety wywołujemy w płci „brzydkiej“ podejrzenia. Możebyśmy się więc raz upamiętały?... Od tego zaś niebezpieczeństwa podejrzeń, może nas ochronić tylko skromność i prostota.

Ojcowie nasi i mężowie w porze karnawałowej, ba nawet i w porze niekarnawałowej ciężko wzdychają z powodu wydatków na stroje.

— Mężulku mój drogi, lub najdroższy tatku, rób co chcesz ja muszę mieć nową suknię na bal — ja się nie mogę kompromitować wobec innych, przecież panny X lub Y nie są odemnie lepsze, a jednak będą miały jedwabne suknie itd.

Nie pomoże perswazja, że dochód nie wystarcza, że ciężkie czasy, nie pomogą morały o potrzebie oszczędności, dowodzenia, że wdzięk naturalny ma zawsze przewagę przy skromności.

Na wszystko to my znajdujemy argumenta, a gdy tych braknie, to ciężkie westchnienia, zachmurzone oblicze, post, bezsenność, płacz, wreszcie spazmy najtwardsze potrafią rozbroić serce, i ostatecznie musi ojciec lub mąż uledz i rad nierad daje na stroje. A ileż to mamy takich ojców, którzy się zapożyczą, lub ostatni grosz zaoszczędzony na czarną godzinę— wydają córkom na modne gałganki, na zaspokojenie ich kaprysów? A jakie bajeczne nieraz sumy wydają niektóre z nas zamożniejszych na stroje, sprowadzane najczęściej z pierwszych magazynów zagranicznych, od Francina, Seepolda, lub od Wortha—i na jakie straty materjalne narażamy swoich ojców lub mężów! Owe krepy, gazy, aksamity, wstążki, jedwabne sznury, koronki i inne fatałaszki, to są wyroby zagranicznych fabryk. Krocie, co roku wysyłamy na zakupno zagranicznych produktów, tysiące wyrzucamy co roku wśród nędzy powszechnej, dla tego, aby wbrew usposobieniu naszemu, zrobić to, co robią inne kobiety bogatszych krajów, mające inną tradycję, wykształcone na innych wzorach, i inaczej potrzebujące uczuciom swym folgę dawać.

Te drogie jedwabne suknie, te śmieszne często upięcia, brylanty, wreszcie całe toalety po 100 złr., 300 a nawet wyżej, ta próżna cała ostentacja—czyż to nie są akcesorja zbyteczne wobec naszych pięknych twarzyczek i zgrabnych figurek? Z roku na rok widzimy coraz wyraźniejszą pogoń za banalnym efektem, ściganie się na arenie, na której zaszczyt przesady jest metą.

Tak było i jest... ale tak być nie powinno.

Jakaż na to rada?

Zadanie to nadzwyczaj trudne do rozwiązania, ale przytoczę, jak sobie nasze siostrzyce Warszawianki postąpiły. Zbyt kosztowne stroje i zabawy, narażające nas na znaczne wydatki n. p. kawalerskie i kostjumowe bale, należy zupełnie wykreślić z programu zabaw, lub przynajmniej zredukować — tego wymaga nasz budżet, konieczne większej wymagający oszczędności.

W Warszawie roku ubiegłego, grono dobrze myślących ludzi, zrodziło projekt urządzania „wełnianych wieczorków“. Projekt ten natychmiast został przyjęty — a w kilka dni w gazetach pisano już sprawozdania z „wełnianych wieczorków“ które się odbywały kolejno w prywatnych domach i publicznie. Na takich wieczorkach górowały najskromniejsze stroje, a przytem gustowne i bardzo wygodne. W rzeczywistości mężczyznom daleko przyjemniej jest tańczyć z miłą osóbką, w lekkiej powiewnej wełnianej sukience, niż z ubraną w adamaszki lub brokaty, przyczem potrzeba ciągle zwracać uwagę, ażeby w jej fałdach nie utonąć, nie stracić równowagi itp. Życzeniem urządzających było mieć zawsze lekką tancerkę, a nie manekiny pokazujące drogie toalety z pierwszorzędnych magazynów. Część grosza zaoszczędzonego na strojach, przeznaczano nieszczęśliwym — więc na piękny cel.

I tego roku, jak wyczytałam wczoraj w *Kurjerze*, z powodzeniem zapowiadają się tam „wełniane wieczorki“.

Zamożniejsze panie nasze pragnące świecić przykładem prostoty w strojach, wpłynąć mogą niewątpliwie na resztę pań. Jak pięknem zadaniem byłoby wziąć inicjatywę, i stać się w tym względzie przykładem. One bowiem powinne baczyć na tę słabość ludzką, iż w zabawie, fałszywym nieraz powodowane wstydem, zupełnej pragniemy równości.

Ileżto jest takich pań, które nawet na zabawach nie bywają z tego powodu, że zamożniejsze z nich stroją się w takie toalety, iż większa część nie może z niemi rywalizować, ani im dorównać, więc nie chcąc się „kompromitować“ wolą siedzieć w domu. Wesołość zabaw, na skromnych strojach i oszczędności pewno nie straci, owszem zabawy staną się przystępniejszemi dla wielu, łatwiejszemi dla wszystkich i korzystnemi materjalnie.

Posłuchajcie łaskawe czytelniczki jak jeden z warszawskich poetów (humorysta) ex re wełnianych wieczorków pisze:

Gdy horyzont zaćmiony ciężkich czasów chmurą,
Wszędzie święta golizna, wszędzie puste worki,
Wołam z wszystkich sił moich: *Warszawianki [górą!*
Za modę przewyborną „wełniane wieczorki“.
Nie będzie po atłasie płaczu ani żalu,
Boć człek bawić się może w wełnie lub w per- [kalu,
Szanowne wiejskie panie wesołe i żwawe,
Naśladujcie kochaną poczciwą Warszawę,
Co porzuca aksamit i tańcuje w wełnie.
Oj witajże mi, witaj, starodawna cnoto,
Ozdobo ojców naszych, uczciwa prostoto!
Gdyby jeszcze na stołach z gościnnością naszą,
Tak jak dawniej bywało, jak chce zwyczaj stary,
Stał bigos zamaszysty, dzielne zrazy z kaszą,—
Nie pasztety z Strasburga, wety i homary:
Możnaby młodej dziatwie satysfakcję sprawić,
Możnaby potańcować — możnaby się bawić.
Głupstwo wina, tokaje—głupstwo szampan z lodu,
Kiedy wiatr jak w pustyni po kieszeniach wieje!
Mam jeszcze certum quantum z mej fabryki [miodu,
Więc też z wielkim afektem do kielicha leję
I wołam — wychylając do dna puhar pełny:
„Niech żyją Warszawianki! za sukienki z wełny“.

Zamiast drogich toalet, czyż nie piękniejby nasze panie wyglądały w skromnych wełnianych sukniach, a zaoszczędzoną część pieniędzy czy nieprzyjemniej byłoby nam obrócić na humanitarne cele? Cieszyłoby nas to, że zamiast na próżną ostentację, wydałyśmy pieniądze na ulżenie nędzy ludzkiej, na otarcie łzy nieszczęśliwym. Cofnijmy się w głąb naszego serca, my które się lepiej mamy,- i zadajmy sobie pytanie, co wolałybyśmy: czy żeby na nas spoczywały drogie aksamity z zagranicy sprowadzane, — czy też choć jedna łza i jedno westchnienie nędzarza do nieba posłane? Uboższe zaś lub płoche, czyż nie wyrządziłyby dobrodziejstwa własnej rodzinie, gdyby wyrównały rachunki swoje u kupców wiszące i mnożące się z miesiąca na miesiąc? Oby te słowa trafiły do przekonania naszych pań i nie przebrzmiały bezowocnie.

Kto wie?... Zobaczymy. Może i we Lwowie wkrótce się przekonamy że skromność i prostota wdzięki podnosi. *Anastazja z J. W.*

Bez serca.

Czytamy w *Dile*:

„We wsi Markowcach, tyśmienicki klasztor dominikański, posiada od dawna pewne posiadłości gruntowe.

Przed 50 laty wzięli sobie Dominikanie, od sąsiedniego pana, włościanina, którego osadzili na 6 morgowym gruncie i pozwolili mu własnym kosztem wybudować sobie tam chatę. Z czasem włościanin zagospodarował się, rodzina się zwiększyła i obok dawnej chaty powstała druga. Stosunek prawny między włościaninem dzierżącym grunt a klasztorem, był — jak to łatwo nawet nie prawnik pojmie — wcale inny jak między poddanymi a panem, przed zniesieniem pańszczyzny. Poddany bowiem był właścicielem poddańczego gruntu, a pan posiadał tylko jakąś zwierzchnią własność, która właściwie nie była żadną, tu zaś klasztor przestał być właścicielem, a włościanin miał tylko rodzaj dzierżawy. W rzeczywistości jednak do roku 1848 nie było tej różnicy i włościanin dzierżący grunt klasztorny, zarówno płacił daninę i odrabiał pańszczyznę jak i inni włościanie. Dopiero rok 1848 zrobił między nimi znaczną różnicę, gdyż po zniesieniu pańszczyzny włościanie dzierżący grunta rustykalne, pozostali ich właścicielami, podczas gdy włościanin na gruncie klasztornym, został tylko dzierżawcą.

Różnica ta jednak była tylko teoretyczna, bo Dominikanie, widząc, że włościanin był gospodarny i zapobiegliwy nie nagabywali go, tak że już trzecie pokolenie wzrosło w spokojnem posiadaniu tego gruntu. Aż oto niedawno przyszło do ustanowienia ksiąg gruntowych. Sąd ze względu na faktyczny stan rzeczy, zaintabulował włościanina jako właściciela, a klasztorne pretensje odesłał na drogę prawa. Tak więc rozpoczął się proces. Włościanin, broniony przez jakiegoś pokątnego pisarza, przegrał proces we wszystkich 3 instancjach.

Tymczasem przeorem tyśmienickiego klasztoru został ks. Czesław Zielonka, człowiek bez miłosierdzia, ten sam, który wyrzucił szkołę z budynku klasztornego, tak że dzieci przez kilka tygodni wałęsały się po ulicach. Ten to ks. przeor postanowił bezwzględnie przeprowadzić egzekucję przeciw włościańskiej rodzinie. Było to właśnie podczas silnych mrozów listopadowych, kiedy sąd Tyśmienicki, na ciągłe nalegania ks. przeora, poruczył przeprowadzenie egzekucji przeciw włościaninowi t. j. wyrzucenie go z obu chat i oddanie takowych w posiadanie klasztoru. Wiadomość o napieraniu ks. przeora na sąd, rozeszła się już była po całej okolicy i wywołała ogólne oburzenie. Wysłany na przeprowadzenie egzekucji adjunkt Z., zastał już na miejscu ks. Zielonkę ze sługami klasztornymi i zausznikami. Wszystkie przedstawienia zwrócone do księdza przeora, żeby jakoś pogodził się i nie wyrzucał drobnych dzieci na mróz, serca księdza przeora nie zmiękczyło. Wtedy adjunkt wezwał biednych ludzi, żeby posłuchali dobrowolnie (chociaż ciężkiego) nakazu sądowego.

Gospodarz jednej chaty posłuchał. Blady jak ściana, zacisnął zęby, rzucił siekierę na ziemię i rzekł do żony, „zabieraj dzieci i chodź, bo prawo powiada, że to chata nie twoja, lecz księży."

Wzięła kobieta dzieci, opuściła ojcowską zagrodę, zalewając się łzami wraz z dziećmi wrzeszczącemi nie swoimi głosy. Zdawało się jakoby zbliżał się napad tatarski. Serce ks. przeora nie zmiękło, bo obstaje przy tem, żeby i z drugiej chaty wyrzucić kobietę z dziećmi. Ale tu znowu inna rzecz. Gospodarz widząc, że prośbą nic nie zyska, zamknął się w chacie i nie wpuszcza nikogo. Drzwi wywalono, ale we drzwiach stoi gospodarz z siekierą i „albo mnie śmierć" powiada „albo temu, który pierwszy ten próg przekroczy". Adjunkt zbliżył się do niego i zapytał łagodnie: „Czy i mnie ubijesz?" „Nie", odpowiada, „wam nic nie zrobię, wejdźcie do chaty", odrzucił siekierę i wybiegł.

Słudzy ks. przeora poczęli wynosić z chaty wszystko co w niej było. Ale żona z dziećmi nie chciała ustąpić. Położyła się na ziemi a dzieci na przypiecku trzymają się kurczowo za ręce. Na widok ten wszystkim obecnym począwszy od szan. adjunkta aż do ostatniego pachołka klasztornego, ściело się serce. Jeden tylko ks. Zielonka nie zmiękł, i naglił adjunkta, żeby kończył egzekucję. Kazano klasztornej służbie wynosić dzieci na dwór. Ledwo jeden z całej służby zdecydował się na spełnienie tego rozkazu. Wziął małą dziecinę na rękę, ale nie śmiał wynieść ją na mróz. Gdy usłyszał płacz dziecka w pół drogi opuścił je na ziemię i sam wybuchł płaczem. Kiedy nie znalazł się nikt do wynoszenia dzieci na mróz, komisja rozjechała się żeby do tej czynności zarekwirować żandarmów, a ks. przeor pienił się ze złości, że mu udało mu się całą rzecz odrazu skończyć. Sprawa ta toczy się już dłuższy czas i była rozpatrywana przez samego prowincjała Dominikanów. Prowincjał żeby zapłacić nieszczęśliwym chociażby za chałupę, wysłał dla nich 150 zł. na ręce ks. Zielonki. Ks. Zielonka zaliczył sobie tych 150 zł. na koszta procesu."

Mucha.

(Z serji „Pawie Piórka".) *)

W marcu, około południa, stołowy pokój odebrał nader miłą wizytkę...

Złożyło mu ją — przez okno naturalnie — słońce.

Blady jeszcze, ale już ciepły promień przedarł się przez szyby podwójnych okien i złotą przędzą rozsnuł się w powietrzu, znęcony zapewne płomienistą koroną tulipana, który tylko co zakwitł w kryształowym flakonie.

Promień ten zajrzał w samo serce kwiatu, jakby pytając: „a ty tutaj co robisz"? następnie przebiegł szybko pokój i wśliznął się w szparę pomiędzy piecem a ścianą.

Po chwili, dał się tam słyszeć słabiuchny brzęk i pod warstwą kurzu jęło się coś poruszać...

Im dłużej i mocniej przygrzewał promień, tem brzęczenie stawało się głośniejszem, a ruchy szybszemi.

Nakoniec, z pyłu i pajęczyny wypełzła... mucha.

Mizerne to było i szpetne aż strach! Sama błonka i nerwy! Tułów popielaty od kurzu, oczy wybladłe i nieruchome, nogi i skrzydła oplątane pajęczyną...

Nie połakomiłby się na taką muchę najgłodniejszy nawet krzyżak.

Wypełzłszy z kurzu, stanęła ona oko w oko ze słońcem i jęła kręcić główką szybko a niecierpliwie, jakby ją uciérał zbyt krochmalny kołnierzyk.

Następnie, ruchem starego artretyka podnosiła tylne nożyny, i omuskując niemi skrzydełka, otrząsała się długo, jak pudel po kąpieli.

Gdy już skrzydełka były czyste, zabrała się do główki...

Po kilkudziesięciu spazmatycznych poruszeniach przedniemi nóżkami, i po nieustannem zwilżaniu ich wysuwającem się i wsuwającem żądełkiem, główka ta nabrała metalicznego połysku, a ciemnokrwiste oczy jęły patrzeć ciekawie i z samowiedzą.

Wówczas też nastąpiła proba skrzydeł.

Była ona niefortunna.

Biedne muszysko kilkakrotnie, zamiast wzbić się w górę, utykało łebkiem w popiele, a raz nawet przewróciło się do góry brzuszkiem i długa chwila upłynęła, zaczem powstało na nogi...

*) Dopiero dziś doszedł nas numer noworoczny *Kurjera Warszawskiego*, z którego wyjmujemy rzecz bardzo wdzięczną, opowiadanie Wiktora Gomulickiego.

ORYGINAŁ.

Obrazek z amerykańskiego.

(Dokończenie).

Wreszcie skończono przygotowanie do nowego ataku.

Przysłano nam z północy 100.000 nowych spodni uniformowych z 200.000 nogami i miał się znowu rozpocząć taniec. Brygada nasza miała rozkaz wymarszu na następne rano.

Wieczorem wydrapałem się na sąsiedni wzgórek, z którego widać było długie linje obozu; zaczęło się zmierzchać; tu i ówdzie pobłyskiwały światła, ich liczba wzmagała się oznaczając długie szeregi namiotów, w których od wielu miesięcy jedna idea utrzymywała wszystkich, aby teraz ich wieść naprzód i to wielką cześć — na śmierć.

Patrząc zamyślony siedziałem na pniu drzewnym, gdy ktoś dotknął zlekka mego ramienia. Był to „tak jest".

— Szedłem umyślnie za panem, czy chcesz mię posłuchać — zapytał.

Osłupiałem, jakby na widok statui, która nagle mówić zaczęła, usunąłem się, aby mu zrobić miejsce i prosiłem go, aby mówił.

— Byłeś pan zawsze przyjacielski i dobry dla mnie — rozpoczął — jesteś pan gentlemanem i dlatego się zwracam do pana. Niewiem, co pan, lub inni o mnie myślą, ale mogę pana zapewnić, że John Helfer jest porządnym człowiekiem.

— Cokolwiek bądź myśleliśmy dawniej, wszystko to od pewnego czasu zmieniło się, bo przekonaliśmy się, że w obozie niewielu jest dzielniejszych ludzi od pana, chociaż zresztą nic o was nie wiemy.

— Aby panu to powiedzieć i prosić was o coś, przyszedłem tutaj.

Jestem synem nauczyciela ze wsi Mainuth, w stanie Maine, a gdy ojciec mój umarł, zostałem jego następcą. Matkę straciłem jeszcze wcześniej, rodzeństwa niemiałem. Byłem sam, ale nieczułem się samotnym. Było wolą niebios, którą spełnić się starałem, abym uczył dzieci, czego mnie nauczono. Przed 8 laty, około św. Jana przyszło do szkoły małe, blade dziewczę. Rodzice jej niedawno umarli, miała surowego opiekuna i była słabowitą. Uczyłem jej zarówno jak innych. Przyszła zima, wiosna i znów śnieg pokrył pola, aby się mogły zazielenić na nowo. W ten sposób minęło lat sześć i nadszedł dzień, w którym Mary Ford, 17 letnia, wysoka, smukła i świeża, po raz ostatni miała odwidzić szkołę. Był znów wieczór św. Jana, dzieci wyszły, byłem w izbie sam jeden. Wtedy nagle uczułem samotność. Na biurku leżały jeszcze jej książki przygotowane do odniesienia. A ona wyszła. Niechaj mi Bóg tak dopomoże, wtedy dopiero uczułem, że ją kocham oddawna.

Podszedłem do jej książek; z góry leżała gramatyka łacińska, którą jej przed laty darowałem. Chwyciłem książkę i przerzucałam ją i wspomniałam o dawnych latach i o mej miłości, i w tej chwili znalazłem jej ręką na białym marginesie wypisane słowa:

— Kochany John! — ale wykreśliła je znowu, aby uczynić je nieczytelnemi. Nie, to nie może być, to by było nieszlachetnie, rzekłem sobie, ona tak młoda, ja dwa razy tak stary, ona uczennica, ja nauczyciel, nie, to nie może być, nie będzie!

I tak unikałem jej, wymijałem ją i zrezygnowałem z rozkoszy widzenia jej. Chętnie byłbym poszedł z ochotnikami na wojnę za stary kraj—ale nie mogłem oddalić się z jej pobliża—zanadto ją kochałem! Wtedy przyszła ona pewnego dnia sama do mnie; z bojaźnią usiadła na ławeczce u stóp moich, gdzie siadywała często i zapytała dlaczego jej nie kocham tak jak dawniej! Wtedy jam utracił hart ducha i pokazałem jej owe dwa słowa w książce, którą zatrzymałem i zapytałem dlaczego je przemazała! Odpowiedziała powtarzając te same słowa sto razy, zarumieniona, aż i ja otworzyłem ramiona a ona przypadła mi do piersi jak ptaszę do gniazda.

A więc byliśmy zaręczeni! Ale opiekun nie chciał pozwolić na nasz związek i zakazał mi dom; widywaliśmy się tylko przelotnie u sąsiadów.

I znów minął rok. Wiele zmieniło się we wsi.

Syn rektora wrócił z uniwersytetu do domu; dzielny, przystojny człowiek, ale ja nie mogłam jakoś do niego się skłonić. Po niejakim czasie mówiono we wsi, że opiekun Mary bardzo mu sprzyja, bo chce ją wyswatać za niego. Śmiałem się z tego, wszak ona powiedziała, że mię kocha!

Ale czegoż nie dokaże siina wola, w połączeniu z zachętą wiosennego promienia!

Po kilku minutach pasowania się, skrzydła wydały brzęk tryumfujący i mucha zwycięzko uniosła się w powietrze...

Na stole, zajmującym środek pokoju, stały niesprzątnięte jeszcze resztki śniadania.

Prawdziwie heliogobalowa uczta dla nędzarki, która całą zimę nic w... mackach nie miała!

Dna porcelanowych filiżanek nie obeschły jeszcze z czokolady, która aromatycznym zapachem drażniła powonienie...

Serweta pokryta była okruchami cukru i ciast...

Na jednym ze spodków stało kilka kropli śmietanki; na innym leżał kawałek nadgryzionego biszkoptu...

Sama prezydentka muszej repnbliki lepszych rzeczy nie jada!

Nasza mucha, unosząc się ociężałym lotem tuż po nad serwetą, widziała wszystko doskonale: i czokoladę, i ciastka, i cukier, i śmietankę...

Jednak nie przysiadła na żadnym spodku, nie spoczęła na żadnej filiżance!

Zeglowała ona bez wytchnienia ku... słońcu, które do niej gońca złotego wysłało.

Nagle, główka jej uderzyła o coś boleśnie...

Na drodze zjawiła się — zapora.

— Trzeba ją przebić! — pomyślała, poczytując za warstwę mgły to, co było — szybą.

I nie zważając na ból dotkliwy, poczęła uderzać w szkło łebkiem, nóżkami i skrzydełkami.

Tytanowa ta walka trwała całą godzinę.

Tymczasem słońce schowało się a z niem razem zniknął i cel, do którego bohaterska mucha dążyła.

Zniechęcona i rozczarowana, przypomniała sobie heliogobalową biesiadę, którą widziała w przelocie.

— Gdym nie mogła ucieszyć ducha, to ciało przynajmniej nakarmię! — tak rzekła do siebie, i lot w stronę stołu skierowała.

Ale już służąca sprzątnęła nakrycie...

Zamiast miękkiej serwety, pokrytej przysmakami, rozpościerała się na stole zimna i twarda cerata...

Muchę zafrasowało to nie żartem.

Przesiedziała kilka chwil w smutnem zamyśleniu, a gdy skrzydełka jej wypoczęły nieco, postanowiła wyrzec się wszystkich marzeń ambitnych i wracać do ciepłej kryjówki za piecem.

Niestety! kryjówka nie była już ciepłą!

Dnia tego, ufając słońcu wiosennemu, nie napalono w piecu!

I nazajutrz ten sam wesoły promień, zajrzawszy do pokoju znalazł muchę bez życia.

Leżała na wznak, z wyciągniętemi nóżkami i zesztywniałym martwo żądełkiem.

Wiktor Gomulicki.

Papier drukowy.

Do dziś dnia wszystkie książki i gazety drukowane bywały na białym papierze, coraz częstsze jednak pojawiają się wnioski przeciw tej wyłączności. Już w końcu ubiegłego stulecia pewien włoski pisarz, Caraccioli, pytał, ażali nie należałoby drukować na rozmaitych kolorach. „Przekonany jestem, iż kartki zielone lub czerwone jednałyby książce liczniejszych czytelników, i że najcięższe dzieło łacniej połknąćby przyszło, gdyby zabarwienie papieru ponętniejszem być mogło.“ W 1839 r. francuski uczony podjął znów kwestję czytelności pisma i druku na kolorowym papierze. Świeżo jeszcze pewien znakomity lekarz zalecał używanie żółtego papieru jako środka przeciw postępom krótkowidzenia.

Obecnie zaś de Rochas w książce zatytułowanej dość ambitnie jutrzejszą: *le Livre de demaine*, podejmuje toż samo zagadnienie i stara się udowodnić, iż pewna harmonia zachodzi między barwą a pewnym porządkiem idei i pojęć. Postawiwszy w ten sposób kwestję, dochodzi do konkluzji, iż dla wzbudzenia tego lub owego wrażenia i uczucia, nie tylko trzeba słowem do rozumu przemawiać, ale nadto ułatwiać duchowy proceder za pomocą atramentu i papieru, których kolor w podobnym działałby kierunku i jednakie wywoływał myśli.

Owa teorja nie jest bynajmniej nową, i moglibyśmy przytoczyć nie jedne jej zastosowanie. W obrządkach kościelnych, kolory przyborów kapłańskich ściśle zostają w związku z myślą przewodnią obchodzonego święta, z modlitwami przypadającemi na każdy dzień. Moda zresztą kapryśna ustaloną jednak barwę nadaje żałobie, a przyjęty zwyczaj nie pozwala starszym osobom przybierać jasnych kolorów, budzących pojęcia młodości, urody i świeżego wdzięku. Już i w dziedzinie typografii możemy wykazać podobne objawy. Od dawna żałobne listy czarny okala rąbek, a doniesienia narodzin lub ślubów drukowane bywają na różowym lub niebieskim papierze. Zachodzi tak ścisłe powinowactwo między kolorami a bieżącymi wypadkami życia, iż niktby na żałobnym papierze nie chciał o zaręczynach donosić i vice versa. Uogólniając tedy przyjęte dotąd w różnych okolicznościach zwyczaje, znalazło się kilku nowatorów, którzy podnoszą praktyczność używania w druku papieru i farby kolorowej.

Już w wydawnictwach liturgicznych lub zbytkownych upowszechnił się lekko zabarwiony papier chiński. Afisze drukuje się w najrozmaitszych kolorach, z wyjątkiem jednych tylko ogłoszeń rządowych, które stale trzymają się białego papieru, jakby dla przekonania czytelników o czystości intencji rządzących. Afisze jednak o tęczowych barwach nierównie więcej pociągają oko i przyjemniej się czytają. Dotąd w prasie perjodycznej mało widać przykładów używania papieru lekko zabarwionego, z wyjątkiem może okładek inseratowych niektórych przeglądów. Chociaż i tu są wyjątki. Gazeta *Le Matin* drukuje się już na papierze żółtawym. W 1869 r. pojawił się był w Lugdunie dziennik ultraradykalny, który do rozmaitych dziwactw dołączył i to, iż odmieniał kolor papieru wedle osobistości, przeciw którym występował. I tak, ilekroć napadł na religię, numer drukowany bywał stale na zielonym papierze, co już z daleka ostrzegało lub zachęcało nabywców. Paryzkie dzienniki radykalne drukują się na papierze czerwonym lub czcionkami czerwonemi.

Książka p. de Rochas oprócz tej głównej kwestji zabarwienia papieru, mieści w sobie pełno ciekawych szczegółów dotyczących technicznej strony sztuki drukarskiej. Daje on między innemi próbki wszystkich papierów z kolei używanych, począwszy od papyrusa aż do dzisiejszych fabrykatów udoskonalonych, a znanych nam bodaj tylko z nazwy, jak papier chiński, japoński, holenderski, whatmanowski. Na nieszczęście, a z krzywdą amatorów i bibliofilów, p. de Rochas wydał swą zajmującą książkę zaledwie w 250 egzemplarzach, z góry rozkupionych, za czem dla ogółu publiczności przejdzie ona niepostrzeżenie.

Z izby sądowej.

Kraków. *(Czem jest praktykant sądowy?).* Instytucja praktykantury sądowej znaną jest ogółowi choćby z licznie podnoszonych utyskiwań na długość trwania bezpłatnej praktyki i z omawianego w ostatnich czasach projektu, Radzie państwa przedłożonego, mającego na celu między innemi i przedłużenie jej dla kandydatów adwokackich. Instytucja na pozór prosta, jednak tak w teorji jak w praktyce trudną jest do dokładnego zdefinjowania i ocenienia. Praktykanci funkcjonujący w sądzie są bądź takimi, którzy mają zamiar stale poświęcić się służbie sądowej, bądź odbywają praktykę wymaganą przez ustawę do uzyskania adwokatury lub notarjatu. Praktykanci prawa *(Rechtspraktikanten)* w ściślejszem znaczeniu są to młodzi ludzie, którzy w myśl ustawy z 10go października 1854 r. l. d. pr. p. 262 mają najkróciej 6 tygodni, najdłużej 3 miesiące czerpać praktykę sądową, poczem mają być mianowani auskultantami. Bliższych szczegółów co do „czerpania“ tej praktyki, godzin, praw i obowiązków w ogóle, ustawa nie zawiera, a doświadczenie uczy, że ustawa jest tu prostą fikcją; nietylko bowiem trwanie praktyki przeciąga się po nad przepisane trzy-miesięczne maximum już do lat 2 i 3, ale nadto praktykanci używani bywają do służby wewnętrznej, która żadnego nie ma związku z „czerpaniem praktyki“, jak np. do pisania wezwań w sądzie miejsk. del. karnym, do rozpisywania tak zw. „bydlarek“ (obecnie w sądzie kraj. karnym w Krakowie); wreszcie znowu zdarza się przeciwna ostateczność, t. j. że owi młodzi ludzie bywają używani do samoistnych czynności sądowych, wbrew przepisowi instrukcji sądowej z d. 3 maja 1853, co do niedawna miało miejsce w tutejszym sądzie del. cywilnym przed rewizją dokonaną przez p. Czyszczana.

W końcu w rozmaitych sądach rozmaite jest traktowanie praktykantów i rozmaite wymagania, chociaż najwyższy trybunał orzekł, iż praktykanci nie są obowiązani wcale trzymać się godzin urzędowych i nie mają być używanymi do innych czynności, prócz do takich, które przyczyniają się do nauki. Z tego, co już dotąd powiedziano, wypływa niejako, iż praktykant za urzędnika uważanym być nie może, tak też orzekł najwyższy trybunał. Zachodzi jednak kolizja z definicją urzędnika podaną przez § 101 kodeksu karnego, wedle której za urzędnika uważanym być ma każdy, kto na mocy zlecenia publicznego sprawuje czynności rządowe.

Przed niedawnym czasem odbyła się w tutejszym sądzie rozprawa przeciw pewnemu żydowi z Bochni o usiłowane przekupstwo praktykanta. Sąd wprawdzie uwolnił oskarżonego, atoli w motywach

---

Była wigilja śmierci mego ojca. Poszedłem na cmentarz jak co roku ozdobić grób starca. Znajdował on się pod murem, po za którym wiodła droga wiejska. Sciemniło się. Nagle, kiedym się nachylił nad grobem, aby wydrzeć jakiś pasożyt, usłyszałem poza murem dwa głosy—a jeden z nich był głosem Mary—złamana, szlochająca, mówiła te słowa:

— Nie, nie, nie może, nie powinno tak być — musimy się pożegnać na zawsze. Bywaj zdrów! bywaj zdrów!

Gdy poranek szarzał opuściłem dopiero grób, wszedłem do pokoju i wziąłem książkę i jestem tu. Gdyby mię co spotkało w boju to nie chciałbym, aby to biedactwo rzucono w błoto, w takim razie weź pan to do siebie, dla miłości mojej i tego dziewczęcia, co nie kochając mnie zostało mi wiernem. Gdziekolwiek ona jest w tej chwili, błogosławię jej!

Kiedy ręka w rękę szliśmy ku obozowi, ognie biwuakowe płonęły w kotlinie, i wzdłuż wzgórz a jak daleko oko sięgło, stały szeregi namiotów ciche w świetle księżyca.

* * *

Wkrótce potem znajdowaliśmy się w tych samych stanowiskach jak przed pierwszą bitwą pod Bull Run. Przez lunetę doskonale widzieliśmy linje nieprzyjacielskie. Nasze straże przednie potykały się ciągle z Południowcami. Pokopaliśmy rowy, w których leżeliśmy i daliśmy każdemu nazwisko. Jeden zwał się „lisiem gniazdem“, drugi „łożem djablem“: inne otrzymały imiona kobiet, bo żołnierz zawsze jest grzeczny. Mieliśmy więc „fort Matyldy“ i „wał Luizy“. Brzmiało to bardzo pięknie, ale był to humor rozpaczy, bo nie jeden z nas w tych okopach i rowach oddał życie. John Helfer pełnił swoją służbę, uprzejmy dla każdego, z uśmiechem bolesnym, milczący bezustannie. Patrząc na niego nie mogłem uwierzyć, aby to był ten sam człowiek, co historję miłości swej opowiadał mi w tak prostych a wymownych słowach.

— „Tak jest“ został tej nocy raniony! — zawołał Bill wpadając bez tchu do naszego namiotu.

— Cóż się stało?

— Strzał w piersi!

— Ciężko ranny!

— Ciężko.

— Wiedziałem to z góry, że on nie miał ochoty powracać do Nowej Anglji!

Kiedy przyszedłem do namiotu chorych lekarz klęczał obok i przecinał połę surduta. Gramatyka łacińska wypadła na ziemię skrwawiona. Podniosłem i podałem mu ją do ręki. Palce jego objęły książkę konwulsyjnie. Lekarz powstał i rzekł smutnie.

— Mój chłopcze, jeżeli masz co do powiedzenia mów spiesznie bo...

Wtedy John Helfer zwrócił się do mnie; uśmiech bolesny igrał około ust jego, kiedy szepnął:

— „Tak jest.“

---

podał, iż uwolnienie następuje dla braku istoty czynu, nie dlatego, jakoby praktykant nie był urzędnikiem.

Dnia 29. grudnia odbyła się znowu rozprawa w tutejszym sądzie delegowanym karnym, w której rozchodziło się również o pytanie, czy praktykant jest urzędnikiem.

Adwokat dr. F. W. interwenjując przy przesłuchaniu świadka, zażądał od przesłuchanego praktykanta pana K., aby protokół zmienił, albowiem nie jest dokładnie spisany. Pan K. uważał to jako zarzut, że fałszywie spisuje protokół, zrobił z tego powodu uwagę doktorowi W., który mu na to nieco uniesiony odrzekł podniesionym głosem: „Ja z panem nie mam nic do czynienia, ja tu do sędziego przyszedłem, nie do pana, siedź pan cicho!“ — Otóż prokuratorja krakowska uważając praktykanta pana K. za urzędnika, wniosła oskarżenie przeciw panu drowi W. o obrazę urzędnika z §. 312 kod. kar. — Rozprawę prowadził p. adjunkt M i l l e r. Dr. W. bronił się najprzód, iż pana K. nie obraził wogóle, a następnie, że go nie obraził jako urzędnika, albowiem praktykant, wedle orzeczeń najwyższego trybunału, urzędnikiem nie jest, ani nie mógł być pan K. uważany jako urzędnik w myśl pojęcia przez kodeks karny podanego, albowiem przesłuchiwanie świadka jest czynnością sędziowską, i zlecenie jej praktykantowi, byłoby nadużyciem wobec instrukcji sądowej, zatem pan K. przesłuchując świadka, nie spełniał czynności urzędowej.

Sędzia uwolnił dra W. od oskarżenia, motywując orzeczenie tem, że sprawa niniejsza nie kwalifikuje się do postępowania karnego, lecz do postępowania dyscyplinarnego.

Nie sposób żyć...

(Wiersz hr. Goleniszczewa-Kutuzowa).

Nie-już tak żyć? Wysilać myśl, by lisie brała
barwy,
W łzach gasić skrę, gdy cicha jest i śpiąca,
Hodować sny na ciemne w duszy larwy,
Z późniactwa prząść nierządu krasną nić,
Czuć w żyłach lód, choć krew w oblicze bucha
wrząca,
I śród pustkowi, śród stęchlizny,
W milczeniu ssać najgłębsze serca blizny —
Nie, bracia, nie! niesposób tak już żyć.

Zwątpienia noc pociechy nie przynosi.
Oszczerczych kłamstw zaudziło szczwanie puste:
O światła promyk drżące oko prosi,
O błysk Jehowy łkając modlą usta.
Lecz z chmurnych mgieł nie wyjrzą drogi mleczne,
Nie zstąpi Bóg na ziemię taką nizką
Gdzie ludzki duch, w obłudy skórę ślizką
Padalczo wlazł na wieki wieczne.

I jakiż ptak, zanucić pieśń swobody
Lub gniazdko w górze zleci sobie zwić?
Odnowczych sił spłynęły żywe wody,
Nie huśta dum wiosenne świeższe tchnienie,
Miłosnych ran nie koi nic, ni pieści,
I tyko coś — tu w piersi — szepce i szeleści,
Jak wieszczby głos, czy jak przeszłości przypom-
[nienie,
Że dalej tak... O nie! niesposób dalej tak już żyć!

T. Hodi, tłum.

KRONIKA

O nowym staroście, panu Bronisławie Łozińskim czytamy w warszawskim *Wieku* tak dziwne rzeczy, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy tu zachodzi nieznajomość stosunków i ludzi, czy tendencyjność. Korespondent lwowski tego dziennika pisze: „W ostatnim czasie spodziewano się powszechnie, że pan Bron. Łoziński zamianowany zostanie radcą Wydziału krajowego — gdy jednak godność ta ominęła go na korzyść innego, pan B. Łoziński uczuł się — bardzo zresztą słusznie — tem ominięciem dotknięty, i niebawem nastąpiła jego nominacja na c. k. starostę“. Zdawałoby się z tego, pisze *Nowa Reforma*, że Wydział krajowy popełnił tu jakąś niesprawiedliwość i krzywdę. Tymczasem — ani nie można było „powszechnie“ spodziewać się nominacji pana Łozińskiego radcą Wydziału, ani może być mowa o ominięciu, ani wreszcie pan Łoziński nie mógł „bardzo słusznie“ czuć się dotkniętym. Zachodziła bowiem ta okoliczność, że pan Łoziński był najmłodszym z sekretarzy, i miał przed sobą pięciu, starszych co do lat służby. Żądać zaś od władzy, aby pomijała wszystkich starszych, dla zamianowania najmłodszego — znaczy właśnie żądać niesprawiedliwości. Niewątpliwie bowiem oprócz zdolności rozstrzygać musi przy awansie urzędników wzgląd na lata służby i na położone w urzędzie zasługi, ten wzgląd zaś dawał pięciu kandydatom pierwszeństwo przed panem B. Łozińskim. Korespondent *Wieku* złą przysługę oddał panu Łozińskiemu biorąc go w ten sposób w obronę, a przedstawiając niesłusznie postępowanie Wydziału krajowego w świetle jakiejś niesprawiedliwości i krzywdy.

Korespondent *Wieku* donosi dalej: „W związku z tą nominacją znajduje się utworzenie osobnego b i u r a p r a s o w e g o, przy lwowskiem namiestnictwie, na czele któregoto biura ma stanąć pan Bronisław Łoziński“.

Na to pisze *Nowa Reforma*:

„Pogłoski takie dochodziły nas już dawniej, ale nie zapisaliśmy ich, bo stanowczo nie mogliśmy im dawać wiary, O ile wiemy, przy namiestnictwie nie istniało nigdy biuro prasowe, i nie widzimy celu jego utworzenia. Coby ono miało czynić? Czuwać nad prasą krajową jest obowiązkiem prokuratorji, która go spełnia z bardzo wielką gorliwością — posyłać do Wiednia relacje o głosach prasy galicyjskiej nie potrzeba, tam bowiem czytają i tłómaczą sami wszystko, co ważniejsze, i od tego nie odstąpią na rzecz lwowskiego biura. Pozostaje więc chyba obowiązek kierowania dobrowolnie urzędowymi organami galicyjskimi, tj. inspirowania ich, i korespondowania do nich w duchu rządowym. Czy na to potrzeba biura prasowego? wątpimy“.

Według naszych informacji pan Łoziński będący korespondentem *Czasu* i kilku dzienników wiedeńskich, które zaopatrywał wyciągami z aktów Wydziału krajowego, został do namiestnictwa wzięty z rangą starosty rzeczywiście na inwigilatora prasy lwowskiej, której część mniej więcej niezawisła do olbrzymich rozmiarów wyrasta w oczach pewnych sfer. Niestety statystyka przekonuje, jak dalece zbyteczną jest u nas posada osobnego obok prokuratorji i policji cenzora dziennikarskiego.

Według urzędowych wykazów w roku 1883 w Przedlitawji wyszło 110,363.480 numerów gazet rozmaitych. Galicja z Krakowem stanowi mniej więcej 1/4 część Przedlitawji. W prawidłowych tedy stosunkach powinno tu wychodzić 27,590.870 numerów, a wychodziło faktycznie tylko 2,976.809, tj. o 24 miljony mniej, niż powinno.

I na pilnowanie takiej biednej prasy, do której zaliczają się już wszystkie pisma ruskie, tygodniki i miesięczniki, potrzeba aż nadkomputowych urzędników, którzy w skład namiestnictwa wchodzą sposobem przeskoku innych etatowych urzędników.

Z życia Towarzyskiego. Wczoraj o godzinie w pół do 12 w południe odbył się ślub p. Augusta Witkowskiego profesora szkoły politechnicz. z panną Antoniną Seifmann córką dra Piotra Seifmana dyr. szkoły weterynarji. Pobłogosławienie młodej pary nastąpiło w kaplicy św. Jana z Dukli u OO. Bernardynów.

W obronie nóg. Przy braku śniegu a przymrozku ogromnie niebezpieczne są krople wody zamarzającej na chodnikach, wylewające się bezustannie z konewek noszonych niezgrabnie i po barbarzyńsku. Ale czyż niepodobna temu zaradzić? Nam się zdaje, że niebyłoby to tak trudno; sypanie piasku nic tu nie pomoże, ale łatwiej by było aby magistrat polecił wszystkim bednarzom nierobić konewek innych jak tylko ścięte od ucha w ten sposób, aby nawet w położeniu pochyłem nie mogła się z nich wylewać woda. W obronie nóg zdrowych i karków nieskręconych kładziemy sprawę tę na sumienie magistratu.

Zamiast powinszowań złożył u nas p. K. Zajączkowski 1 zł. dla weteranów.

Towarzystwo łyżwiarzy. Zapowiedziane uroczyste otwarcie toru łyżwowego, odbędzie się dziś w niedzielę dnia 4 stycznia, z programem afiszami ogłoszonym, a spodziewać się można, że ustalająca się wreszcie zima, niezawiedzie już teraz ślizgającej się publiczności i dozwoli rozwinąć się upragnionemu sezonowi.

Wydział Towarzystwa prawniczego zaprasza wszystkich członków na drugą pogadankę, która się odbędzie w poniedziałek dnia 5 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczór w lokalu własnym (ulica Karola Ludwika l. 3). Na porządku dziennym zamieszczono temat: O egzekucyjnem prawie nadzastawu na przedmiotach zastawionych w banku zastawniczym. (§§. 454, 455, 469, 1395 ust. cyw., §§. 417, 421, 411 i 453 proc. sąd.). Referent pan dr. Ernest Till.

W celu urządzenia dalszych pogadanek, uprasza Wydział wszystkich członków, by stosowne temata zechcieli nadsyłać do rąk p. radcy dra A. Tchórznickiego (Sąd krajowy).

† **Amalja Cybulska**, obywatelka miasta Lwowa, zmarła przeżywszy lat 75. Obchód pogrzebowy odbędzie się dnia 4 stycznia b. r. o godzinie 3ej popołudniu, z domu pod l. 15, przy ulicy Wałowej, na cmentarz Łyczakowski.

Mianowania. Radcami sądowymi mianowani: Łukaszewski w Krakowie, Dubowski w Tarnowie, Wiśniowski w Nowym-Sączu, Hankiewicz w Wadowicach. — Radcy Krzyżanowski, Nowotny i Szurek przeniesieni do Krakowa.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował praktykanta sądowego dra Fryderyka Jakubowskiego, auskultantem sądowym.

Koncert. Panna Marja Wejner przed odjazdem ze Lwowa do Wiednia zamierza urządzić koncert ze współudziałem amatorów i amatorek.

Szematyzm na rok 1885 wyszedł w tych dniach i obejmuje około 57 arkuszy druku.

Nagła śmierć. W nocy 2 bm. zmarł nagle w piwnicy l. 24 ulica Krakowska Antoni N., zarobnik na apopleksję. — Katarzyna Pronajło, lat 42 licząca, zmarła nagle dnia 2 bm. w południe w szynku l. 29 przy ulicy Blacharskiej po wypiciu kwarty wódki.

W Myślenicach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kontrolor tamtejszego urzędu podatkowego, Jan S.

Pożar w Rozdziałowicach, w powiecie rudeckim, zniszczył siedm gospodarstw włościańskich. Częściowo ubezpieczona szkoda wynosi 1780 zł., przyczyna pożaru dotąd niezbadana. — W Podhajczykach, w tym samym powiecie, spłonęło 8 domów z przyległemi budynkami gospodarskiemi. W części tylko ubezpieczona szkoda ocenioną została na 2000 zł.

Pierwszy bal maskowy odbył się onegdaj w Krakowie i zgromadził niezwykle liczną publiczność. Drugi bal maskowy odbędzie się dziś, a trzeci we wtorek w dzień Trzech króli.

Także powinszowanie. Oddział płatnej straży ogniowej pewnego miasta prowincjonalnego wystąpił z następującem powinszowaniem Nowego Roku:

Gdy na Widok Ognia kłąbów
Cała trzódka Fajermanów
Jak rój pszczółek smialo biezy
Prosto w Płomię choć ich parzy
Jnajdzikszej Ognia siłe
Nie ustąpi ni na chwile
Fajermany lecą w skoku
Gdy zachuczy zegar zwierży
Głosąc światu zmiane Roku
Zwiankiem zycząc jak należy
Niech WAM ROK ten niesie w darze
Samo szczęście do okeła
Niebo ogniem niech nie karze
Zadna z trosk nie chmurzy czoła
ż powazaniem.

Także polszczyzna. Przysłano nam worek papierowy z następującą etykietą: Marya Frenkel, Lwów rynek l. 32 „pod niezapominajką“. Największy skład aksamitnych i jedwabnych towarów, przyborów dla krawców i dla modniarek i jako też kompletnych wyprawów dla Panien, tanie jak wszędzie po Stałich cenach Kapelószy damski Słomiane Sukieny i Fiłcowe.

Meteor przyczyną śmierci. Amerykańskie dzienniki donoszą: Dnia 30go listopada, w pobliżu Somerset w Stanie Kentucky, farmer nazwiskiem Julian Robble, wybrał się właśnie do miasta na kupno, lecz zapomniawszy coś w domu wrócił się i wywołał żonę. Ledwie kobieta wyszła za próg, ujrzała ogromną jasność, która prawie pozbawiła ją wzroku. Za chwilę dał się słyszeć huk tak silny, że przerażona kobieta upadła omdlała na ziemię. Kiedy przyszła do siebie, znalazła o kilka kroków dalej męża bez życia. Meteor zlatując pękł nieszczęśliwemu farmerowi na głowie.

Polowanie na lwy. Hrabia Stefan Kegl i hrabia Trauttmansdorf, udają się w tych dniach przez kanał Sueski do Bombayu, gdzie połączą się z towarzystwem angielskich oficerów, które pod przewodnictwem kapitana Gerarda, odbędzie polowanie na lwy i tygrysy w Indjach. Pobyt myśliwych w Indjach potrwa trzy do cztery miesiące.

Przeworsk. Rada gminna miasta Przeworska uchwaliła jednogłośnie nadać c. k. sędziemu powiatowemu w Przeworsku Leonowi Sas Hoszowskiemu w uznaniu jego znakomitej działalności około dobra miasta, godność obywatelstwa honorowego miasta Przeworska.

Z Poznania donosi nam p. Stanisław Cichocki, że z polecenia Jana Matejki zamknął tam wystawę jego obrazu „Hołd pruski", i przewozi go do Pragi czeskiej na trzy tygodnie.

Mądre rozporządzenie. Miasto Leodjum postanowiło opodatkować wszystkie fortepiany, jako przedmioty zbytku. Obecnie odbywa się przegląd wszystkich 16.000 domów i spis fortepianów.

Karygodna zabawka. W Wiedniu, na dzielnicy Favoriten, w domu pod l. 24, mieszkańcy w samą noc sylwestrową przerażeni zostali silnym wybuchem. Przez chwilę nikt nie miał odwagi wyjrzeć. Kiedy jednak przez kilka minut dom pozostał spokojnym, mieszkańcy nabrali otuchy i zeszli na dół. Tu skonstatowano, że wybuch nastąpił w piwnicy, do której nieznajomi sprawcy wrzucili puszkę z prochem. Puszka połączona była z lontem, który złoczyńcy — o ile się zdaje — z ulicy zapalili. Skończyło się na pęknięciu kilkunastu szyb w oknach.

Z Madrytu donoszą: Nowe trzęsienia ziemi w okręgu Granady; ludność ucieka przerażona. Liczba ofiar w tej prowincji wynosi od 25. zm. 910 osób.

Omyłka lekarska. W Pradze znaleziono dnia 24. zm. niejaką Annę Patek w stanie zupełnego opilstwa i odstawiono ją do szpitala. W kilka dni Anna Patek umarła, a prokuratorja wdrożyła śledztwo przeciw pewnemu szynkarzowi domyślając się, że ten upoił dziewczynę w nieczystym zamiarze. Z powodu więc, że wskutek opilstwa nastąpiła śmierć, prokuratorja upatrywała w tem występek przeciwko bezpieczeństwu życia. Lekarze szpitalni nie czekając na wezwanie sądu, zrobili sekcję i orzekli, że Anna Patek umarła wskutek alkoholizmu. Sąd jednak poruczył swoim lekarzom ponowne oględziny, przy których okazało się, że niektóre organa przy pierwszej sekcji wcale nie zostały zbadane, a między tymi także tchawica. Po rozcięciu tchawicy znaleziono w niej 2 pestki ze śliwek i skonstatowano dopiero, że przyczyną śmierci było uduszenie.

Drogie wina. W „Hotel Drouot" w Paryżu odbyła się licytacja win markiza de Casa-Fuente, na której za niektóre wina zapłacono iście bajeczne kwoty. Za butelkę Chateau Lafitte z roku 1865, płacono po 120 franków. Za 12 flaszek Johanisbergera zapłacono 750 franków, a za koniak „Fine Champagne" po 85 fr. za butelkę. Ogółem przyniosła licytacja 65.000 franków. Przed dwoma laty odbyła się w tym samym hotelu licytacja win, na której hrabia Bazilewski za butelkę Chateau Margaux płacił po 385 franków. Piwnicę hrabiego szacują na ćwierć miljona franków.

Raport policyjny z dnia 3 stycznia b. r. Skradziono: p. J. P. pod l. 22 ul. Kopernika futro długie z czarnych baranów pokryte bronzowem suknem w pasy. Panu B. S. pod l. 23 na Rurach, 10 sznur ków korali, wartości 40 złr.

Przytrzymano: Jana Mitręgę z kocem z kradzieży pochodzącym. Franciszka Kościołka z ogonem końskim świeżo uciętym, krwią zbroczonym.

Zajęto: dwie konewki drewniane u Katarzyny Szwiec; tudzież jedną głowę cukru u znanego złodzieja, Walentego Jaworskiego.

U pana J. S. porucznika 9go pułku artylerji znajduje się zbłąkany żółty młody pies do polowania.

Teatr, literatura i sztuka

Cacko artystyczne. Wczoraj mieliśmy sposobność oglądać prześliczną szkatułeczkę wykonaną przez p. Harasimowicza, artystę-rzeźbiarza, na zamówienie ordynata Czarkowskiego. Cacko to z drzewa jaworowego, gruszkowego i tak zwanego „amourette" odznacza się artystycznym smakiem i niepospolitą czystością snycerstwa, i przynosi zaszczyt młodemu stypendyście Wydziału krajowego. Miniaturowe okucia podług rysunków pana Harasimowicza, wyszły z pracowni ślusarskiej pana Jana Daszka we Lwowie i odznaczają się starannem i pracowitem wyrobieniem.

Wiadomości polityczne

Wiedeń 3 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Rady miejskiej przyszło do zajść burzliwych. Powodem była mowa dra Mandla który stałemu referentowi budżetowemu dr. Pollakowi z Borkenau, zasiadającemu także w Radzie zawiadowczej towarzystwa eskontowego zarzucił, że pieniądze gminy są ulokowane ze szkodą komuny nie w pięcioprocentowych papierach państwowych, ale w dwu i pół a najwyżej trzyprocentowych czekach towarzystwa eskontowego. Mowca zakończył oskarżeniem, że Pollak działa tu we własnym interesie. Stronnicy Pollaka wszczęli hałas, a burmistrz odjął w sposób wielce poważny głos dr. Mandlowi, co wywołało protest ze strony partji Mandla, następnie zaś ogólne zamięszanie. Niektórzy z rajców rzucili się na Mandla i chcieli go za drzwi wyrzucić. Pollak wśród ogromnego hałasu począł krzyczeć, że Mandl ściga go z powodów osobistych, a sprawa cała wyjaśni się przed kratkami sądowemi. Wreszcie uciszono hałas, wypróżniono galerje i zarządzono posiedzenie tajne. Na podstawie dawnych protokołów skonstatowano na niem, że Mandl nie mylił się głosząc, jakoby austrjackie papiery państwowe zostały przez komunę wykluczone.

Wiedeń 3 stycznia. W „Deutscher Verein" wybuchły nieporozumienia. Związek ten, który urządzał wszystkie wielkie centralistyczne partietagi i na czele którego stał dr. Kopp od chwili jego założenia, otrzymać ma nowe prezydjum.

Wszyscy członkowie teraźniejszego prezydjum podali się do dymisji, a na ich miejsce kandydują *homines novi*, którzy postawili sobie za zadanie energiczniejszą działalność w kierunku zarówno agitacyjnym, jak narodowościowym.

Wiedeń, 3. stycznia. Zakazane zostały w Austrji, począwszy od Nowego Roku następujące pisma polskie: brukselskie: „Demokrata polski" i „Wytrwałość;" nowojorskie „Echo z Polski;" paryskie: „Wiadomości polskie," „Zmowa" i „Kurjer paryski;" zurychska „Ojczyzna;" genewskie: „Przedświt" i „Równość", chełmiński „Nadwiślanin" i warszawski „Zwiastun ewangieliczny".

Wiedeń, 3. stycznia. W przyszłym tygodniu zostanie sztab Jarosławskiej dywizji kawalerji przeniesiony do Krakowa.

Zagrzeb 3 stycznia. Na wczorajsze posiedzenie przybyły także obie frakcje opozycyjne. Prezydent sejmu nie pozwolił odczytać interpelacji Hinkowicza (starcewiczana) z powodu niedopuszczenia adresu starcewiczańskiego pod obrady. Na zapytanie, z jakiego powodu wykluczono starcewiczan z posiedzeń sejmu, odpowiada prezydent, że taka zapadła uchwała sejmowa, i dalsza dyskusja w tej sprawie jest niemożliwą. Poczem poczęła się rozprawa nad budżetem prowizorycznym, która trwała i na posiedzeniu wieczornem. Następne posiedzenie dzisiaj.

Berno 3 stycznia. Z ostatnim grudniem upłynął termin protestu przeciw unieważnionym wyborom do izby handlowej. Niemcy nie zgłosili żadnej deklaracji, natomiast Czesi podali zażalenie do trybunału administracyjnego. Sekretarz Izby dr. Stephani podał się do dymisji.

Berlin 3 stycznia. Sprawa zwierzchnictwa nad państwem Congo wyjaśnia się. Król belgijski, który chciał początkowo sam objąć zwierzchnictwo lub oddać je żonie, Marji Henryce, odstąpił od planu nastręczającego trudności dyplomatyczne. Te same jednak trudności przytrafiłyby się w razie zmiany tronu, gdyby zwierzchnictwo objął ks. Flandrji i dlatego obecnie jest mowa tylko o drugim synu ks. Flandrji, ks. Albercie (ur. 8 maja 1875), nad którym opiekę objął by ojciec. Siedzibą główną władz administracyjnych nowego państwa będzie Bruksela, sprawami zawiadywać będzie rada, złożona z rozmaitych narodowości.

Pruski sejm rozpocznie obrady 15 b. m. Reichstag 7, a rada stanu 12 bm.

Berlin 3 stycznia. Tryest jest już finalnie przyjęty jako główna stacja subwencjonowanej żeglugi niemieckiej.

Elbersfeld 3 stycznia. Dziękując za dar, Bismark w liście swoim uważa liczne a jednomyślne manifestacje za oznakę, iż naród spostrzega niebezpieczeństwo, tkwiące w większościach parlamentarnych, które tylko w oponowaniu zgodne, rozpadają się, gdy potrzeba ministerjum utworzyć lub popierać. Ponieważ dar jest przeznaczony na pokrycie pozycji budżetowej, a użyć go na to niepodobna, więc Bismark zaproponuje sposób użycia daru.

Paryż 3 stycznia. Rada miejska odrzuciła budżet szefa straży policji i chciała odłączyć policję od prefektury poddając ją pod kierunek rady gminnej. Po mowie prefekta Camescasse rada jednak zgodziła się na to, by przystąpić do szczegółowej dyskusji nad budżetem.

Paryż, 3. stycznia. Przybycie ex-chedywa Izmaiła paszy daje tu powód do wskrzeszenia przypuszczeń, że stara się on o odzyskanie dawnego swego stanowiska. Projekt usunięcia z Chedywatu Tefika baszy, a mianowanie w jego miejsce kogo innego, zyskuje poparcie u Turcji, jednakże sułtan nie myśli, jak się zdaje. powołać na tron egipski Izmaiła baszą. Zanotować wypada, że według informacyj ambasadora tureckiego w Londynie, projekt zmiany chedywa napotkałby na stanowczą niechęć Angli.

Paryż 3 stycznia. Urząd spraw zagranicznych zbadał tytuł posiadania Lüderitza w zatoce St. Lucia, zarządził zatknięcie tam flagi niemieckiej i zawiadomił o tym kroku gabinet angielski.

Według *Germanii*, w regencji kolońskiej zabroniono wykonywania pomocniczych funkcyj duchownych tym księżom, którzy na podstawie dyspensy, ogłoszonej przez ministra wyznań Gosslera, zamieszkali w parafiach, pozbawionych duszpasterzy.

Paryż 3 stycznia. Znany pretendent do tronu francuskiego, Neundorf, ogłosił znowu manifest, na którym podpisał się jako Karol XI.

Rzym 3 stycznia. *Diritto* wyraża się bardzo cierpko o znanem rozporządzeniu policji berlińskiej, wydalającem ze stolicy niemieckiej korespondenta pism włoskich a pomiędzy innemi wzmiankowanego dziennika, p. B. Cirmeniego. Ponieważ *Diritto* należy do organów przyjaznych Niemcom, a wydalony korespondent postępował zawsze z taktem, przeto *Diritto* wyraża nadzieję, iż powiedzie się na drodze dyplomatycznej cofnąć rozkaz wydalenia.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Zaleszczyki, 3. stycznia. Dniestr marznie, komunikacja przerwana.

Wiedeń 3 stycznia. O programie prac parlamentarnych słychać, co następuje: Po ferjach przyjdzie pod obrady przedłożenie o kongres, w lutym odbędzie się rozprawa budżetowa, reszta nagłych spraw załatwiona zostanie do 24 marca, poczem nastąpi uroczyste zamknięcie mową tronową. Rozpisanie wyborów nastąpi w kwietniu, wybory w czerwcu. Sejmy obradować będą w lipcu, sierpniu i wrześniu.

Paryż 3. stycznia. *Evenement* donosi o ustąpieniu ministra wojny, którego miejsce obejmie jenerał Davoust lub Leval. Rząd ma rozpisać 15go b. m. subskrypcję na wielką pożyczkę.

Gospodarstwo przemysł i handel

Z Izby handlowej. Odnośnie do obwieszczenia z 1 grudnia podaje się do wiadomości publicznej, że przy wyborach do Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie: Osobiście głosujący (ustnie lub pisemnie) w obec komisji wyborczej, urzędującej we Lwowie w gmachu ratuszowym, mają oddać swe głosy 12 stycznia od godziny 8 rano do 1. po łudniu. W tym samym dniu rozpocznie się skrutynium o godzinie 4 popołudniu.

Wyborcy, którzy głosować będą przez nadesłanie kart głosowania, winni takowe wraz z kartami legitymacyjnemi do 9. stycznia złożyć u władzy przemysłowej I. instancji, do której siedziba ich przedsiębiorstwa należy, lub je w tym samym terminie przesłać. Przesyłka ta może nastąpić za pośrednictwem poczty, urzędników podatkowych. albo urzędów gminnych, tudzież przez osobnych posłańców.

Zwraca się uwagę na postanowienia ordynacji wyborczej, wedle których każda kategorja wyborcza wybiera ze swego łona oznaczoną liczbę członków do Izby handlowej i przemysłowej, — a wyborca wybieralnym jest tylko w tej kategorji wyborczej, w której posiada prawo głosowania.

Kraków, 2. stycznia. Z powodu niebyłego targu w dniu wczorajszym na granicy Kongresówki dowóz zboża na dzisiejszym targu Kleparskim był bardzo mały, a gdy i z kupców zagranicznych żadnego nie było na targu, przeto ruch i obrót były bardzo małe, tendencja jednak stała, a cena pszenicy podniosła się o 10 centów. Żyto, jęczmień i owies płacono po cenach z ostatniego targu.

W nasionach strączkowych obrót mały, rzepaku nie było w targu, koniczyna biała znajdowała pokup, czerwona zaniedbana.

Na dzisiejszym targu spodziewano się większego obrotu, a to tem więcej, że we wtorek jako święto Trzech króli, nie będzie targu.

O większych transakcjach nie słyszeliśmy, zakupna odbywały się w mniejszych partjach.

Płacono: za pszenicę żółtą w wadze 100 kilogramów od 7·90 do 8·30 złr.; czerwoną od 8.— do 8·45 złr.; białą od 8·— do 8·50 złr.; żyto piękne od 7·25 do 7·40 złr.; poślednie od 7·10 do 7·30 złr.; jęczmień piękny od 7·25 do 7·60 złr.; pośledni od 6·75 do 7·20 złr.; owies od 7.10 do 7·50 złr.; groch od 8·75 do 11·— złr.; fasolę od 10.— do 13·— złr.; kukurudzę od 7·25 do 7·75 złr.; proso od 7·25 do 7·75 złr. jagły od 12·— do 13·50 złr.; tatarkę od 7·50 do 8·— złr.; rzepak od 12·— do 12·75 złr.; koniczynę czerwoną od 40·— do 55·— złr.; białą od 45·— do 60·— złr.; wykę od —·— do —·— złr.

Skutki niszczenia lasów. W kantonie Wallis, w Szwajcarji, na prawym brzegu rzeki Rodanu, istniała przed laty zamożna wioska Roset, założona u stóp góry i ocieniona pięknym kasztanowym lasem. Przed laty 80 jakiś spekulant ofiarował gminie za ten las 30.000 franków a gmina zaślepiona złotem, przyjęła tę propozycję. Wnet też las znikł z powierzchni, z nim jednak znikło także szczęście gminy. Rok rocznie obrywające się skały niszczyły pracę mieszkańców, a wreszcie zasypały całą wioskę, z której dziś ani ślad nie pozostał. Przykład tej wioski powinien odstraszyć i u nas nie jedną gminę, ktora lekkomyślnie pozbawia się jedynej swej ochrony przeciw klęskom elementarnym.

Chów bydła w Ameryce ciągle bardziej przechodzi w ręce Towarzystw akcyjnych, z któremi drobni hodowcy żadną miarą rywalizować nie mogą. Oto znów donoszą o zorganizowaniu takiego Towarzystwa w stanie New-Mexico. Towarzystwo posiada już 2.000 sztuk bydła rogatego i pieniądze na zakupno dalszych 3.000. Grunta Towarzystwa wystarczają na 15.000 sztuk bydła.

Wino w roku 1884. Według wykazów statystycznych zbiór wina w zeszłym roku, wypadł wcale niepomyślnie. Stosunkowo najlepiej wyszły Niemcy, gdzie przynajmniej gatunek jest lepszy jak w roku 1883. We Francji zbiór był bardzo mały a gatunek lichy. Tożsamo da się powiedzieć o Hiszpanji i Włoszech. Zbiór w Austro-Węgrzech wynosi ledwie trzy piąte zbioru roku 1883 a nadto gatunek przeważnie jest gorszy.

Dyspozycja obiadowa

na tydzień.

Niedziela.

I. Zupa grochowa z grzankami. Szczupak z jajem. Pularda z ryżem. Budyń migdałowy.

II. Zupa kartoflana. Ozór z szarym sosem. Naleśniki z jabłkami.

Poniedziałek.

I. Barszcz z faszerowanemi jajami. Kotlety wołowe z marynowanymi rydzami. Kuropatwy z kompotem. Jabłka w kruchem cieście.

II. Barszcz z uszkami. Zrazy z kaszą. Ryż wypiekany z jabłkami.

Wtorek.

I. Rosół z pulpetami. Sztuka mięsa z rydzami. Pasztet ze zwierzyny. Racuszki z szodonem.

II. Rosół z kluseczkami. Sztuka mięsa zapiekana z chrzanem. Kaszka na buljonie.

Środa.

I. Zupa perłowa z parmezanem. Paszteciki z gęsią wątróbką. Sarnia pieczeń z kompotem. Pączki z konfiturami.

II. Zupa kminkowa. Pieczeń wieprzowa z kapustą. Pierożki z mięsem.

Czwartek.

I. Zupa kalafiorowa. Kotlety „a la Nelson". Cietrzew z kompotem wiszniowym. Łazanki wypiekane z szynką.

II. Kapuśniak. Pieczeń cielęca nadziewana. Delki z konfiturami.

Piątek.

I. Buljon z jajem. Lin studzony. Gęś nadziewana. Sztrudel z jabłkami.

II. Rosół z krajaną kaszką. Sztuka mięsa z ogórkami. Pierożki z kapustą.

Sobota.

I. Zupa rybia. Mózg smażony w muszlach. Bifsztyki z jajem. Chrust.

II. Zupa grochowa. Schab wieprzowy z kompotem ze śliwek. Kluseczki hreczane z serem.

Lwów, z Izby handlowej 3. stycznia 1885.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . . .	66 50	69 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	96 75	200 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	285 —	[illegible] —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	[illegible] —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prot. w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	91 50	2 75
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ los 41 . .	87 —	8 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 1 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a. . . .	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 proc. . .	98 9	99 90
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość. 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k. . .	101 —	102 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 60	91 60
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 8	8
Dukat cesarski	73	83
Napoleondor	9 71	9 81
Półimperiał	10 02	10 12
Rubel rosyjski srebrny	1 5[illegible]	1 64
„ „ papierowy	1 26	1 28
100 marek niemieckich	59 90	60 80

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń dnia 3. stycznia 1885. (godz. 1 m. 51 popoł.)	Dzisiejsze	Z dnia po prz.
Losy alpejskie	44 —	42 50
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	308 —	300 2[illegible]
Akcje Anglobanku na 120 zł.	97 25	93 75
Unionbank na 100 zł.	74 —	74 25
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	267 50	267
Lombardby (kolej południowa na 200 zł.	146 —	145 50
Akcje kolei Alfold-Fiume na 200 zł. .	180 —	178 —
Akcje kolei państwowej	303 50	307 3[illegible]
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	197 50	196
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	170 50	176 —
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	124 —	125 50
Obligacje węg. w złocie	165 50	165 25
Akcje kolei węg. zachodniej	177 50	176 50
Cisańskie losy	117 10	110 80
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	21 25	21 25
Złota renta węgier. 4 proct. na 100 zł.	95 97	95 72
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	101 50	99 50
Rosyjski rubel papierowy	1 18½	1 7
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	116 —	115 25
Usposobienie: silne.		
Wiedeń d. 3. stycznia 1885. (godz. 10 m. 35 wieczorem.)		
Akcje kredytowe	289 —	294 40
Akcje kolei Karola Ludwika . . . , .	268 —	270 —
Renta papierowa	00 —	— —
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	101 —	100 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	— —	[illegible] —
Napoleondory	9 76 —	9 75
Usposobienie: spokojne.		
Berlin, d. 3. stycznia 1885. (godz. 5 m. 30 popoł.)		
Rosyjski rubel papierowy	66	— —
Akcje austr. kredytowe		— —
Akcje kolei Karola Ludwika		—
Austrjackie banknoty	1 —	— —

Telegramy targowe z dnia 3 stycznia.

Wiedeń: Przenica za 100 kilo 8·5 —·— złr. żyto —·— złr. Okowita 27·25—50 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.11—13— złr., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 162.— m., żyto — m., okowita 42.40 m., olej rzepakowy 51.30 m. Paryż: Mąka za 159 kilo 44.10 franków olej rzepakowy —.— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 3 stycznia: 75.— do 15. Brema 7.20 do —.— Hamburg: 7.40 na styczeń 7.50. — na styczeń-luty 7.65. Antwerpja: na styczeń 19·—. Nowy-York: 7.¾. Filadelfja 7·¾.

Przyjechali do Lwowa d. 3 stycznia 1885.

Hotel ŻORŻA. M. hr. Łoś z Bortkowa, M. hr. Błażowski z Dobrowody, A. Kezicki z Wierzbiatyna, J. Wiktor z Wojkówki.

Hotel LANGA. A. Aulich z Laskiego, E. Jäger z Drohobycza, H. Frenkel z Brodów.

Hotel FRANCUSKI, L. Wiśniewski z Bogienie, H. Lobstein z Wiednia, J. Krep z Jaworowa.

Hotel WARSZAWSKI. L. Bajkowski z Rosji, J. Zielewski z Dulany, W. Jarosz z Dublany.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 4 stycznia 1885 o godz. 3 popołud. **Emigracja Chłopska** obraz ludowy 5. aktach Anczyca; wieczorem **Carmen** opera w 4ch aktach słowa Henryka Meilhac'a i Ludwika Halevy, muzyka Jerzego Bizet'a.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Nadesłane

Kawy, herbaty chińskie,

Rum Jamaica, Koniak, najlepsze białe i czerwone wina naturalne i inne towary w dobrej i najlepszej jakości, tylko prawdziwe i najdogodniej zakupywane, za co ręczy moje uznane znawstwo towaru; dlatego mogę po cenach tanich oferować:

Kawę zielonkowatą dobrą za ½ kilo 70 ct.

„	zieloną dobrą	„	„	75	„
„	zieloną bardzo dobr.	„	„	85	„
„	zieloną najlepszą	„	„	96	„
„	zieloną perłową	„	„	95	„
„	żółtą silną	„	„	66	„
„	żółtą najlepszą	„	„	80	„
„	najszlachetniejszą brunatną	„	„	1·05	„
	tak zwaną zł. Jawę	„	„	92	„
„	mocca arabską	„	„	92	„

Herbatę Congo	Nr.	I	II	III	IV
	złr.	2.00	2.50	3.00	3.50
„ Souchong	Nr.	I	II	III	IV
	złr.	2.50	3.00	3.50	4.50
„ Pecco kwiat	Nr.		VI	VII	VIII
	złr.		3.50	4.50	5.50

Herbaciane wysiewki nie sprowadzane tylko z własnych herbat najlepsze złr. 1 75 ct. — Dla lepszego zachowania pakują się Herbaty chińskie w szczelne kartonowe i piękne blaszane bronzowane pudełka, objętości od ⅛ do ½ funta.

Rum z Jamajki	Nr.	0	I	II	III	IV
	butelka	60	1.20	1.40	1.70	2.25

Arak biały butelka złr. 1 90 cnt.
Koniak w butelkach po 1.50 2.50 i 4 złr.
Cukier w kostkach i w mączce ½ kilo 22 ct.
„ najlepszy „ „ 20 ct.
Wszystkie inne towary korzenne w najlepszym gatunku i najtaniej

poleca

O. T. WINCKLER

we Lwowie,

Dom Narodny.

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA
za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe.

Białe i piękne ręce!!!

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybiela i wydeli katnia po kilkurazowem natarciu

KREMEM ROŚLINNYM

słoik 80 ct.

GRYSIK TOALETOWY do mycia rąk
dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. Pudełko 25 ct.

PROSZEK DO CZYSZCZENIA PAZNOGCI
dla nadania paznogciom białości, różowego odcienia i pięknego połysku. — Pudełko 25 centów.

Siodełka do polerowania paznogci 1 zł. 25 ct.

SZCZOTKI, PILNICZKI, KOSTKI
do czyszczenia i formowania paznogci od 40 ct. do 3 złr

JAN IHNATOWICZ,

LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 25, róg wałowej, Hotel Europejski, KRAKÓW, Sukiennice l, 20.



Plac Halicki l. 10 w Pałacu
od niedzieli 23. listopada otwarte codziennie od 9tej rano do 10 wieczór

KAROLA GABRIELA prdt. MEISLA
wielkie na cały świat sławne

MUZEUM i PANOPTICUM

dla anatomii, sztuki i umiejętności.



Wstęp do muzeum dozwolony jest tylko osobom dorosłym. Wstęp 20 kr. Wojskowi bez szarzy 10 kr.

Panopticum dostępne jest dla dam, mężczyzn i dzieci za opłatą 15 kr., wojskowi 10 kr. Za oba oddziały 20 kr., wojskowi 15 kr. — Katalogi polskie i niemieckie po 6 ct. przy kasie.

Bliższe szczegóły ogłoszą afisze.

Każdego czwartku otwarte muzeum
tylko dla pań
i objaśnień dama udzielać będzie

Z poważaniem
Karol Gabriel,
następca Meisla.

H A N D E L
KAROLA BAŁŁABANA
we Lwowie
poleca

K A W Y

pod nazwiskiem **„Siriusz“** we Lwowie polecane
1 kilo takiej kawy . . . zł. 1·50
na prowincji 4¾ kilo . . zł. 7·20
Opłacone do każdej stacji pocztowej w kraju.

Pod nazwiskiem „Siriusz“ sprzedawana kawa nie potrzebuje ani pobytu 9 letniego w Ameryce, ani protekcji osobliwszej taniości dla publicznośi; jest to gatunek kawy, która u mniebez wszelkej protekcji o 10 ct. mniej kosztuje.

Ostrzeżenieprzed naśladowaniem firmy „Siriusz“ jest bez podstawy ponieważ firma tworzy imię i nazwisko

---

Nowe tańce na karnawał 1885!

Gadomski Jul. op. 46 „Chóry aniołów“ walce złr. 1 złr.
Gadomski Jul. op. 47 „Czegoż mam płakać?“ polka-mazurka 45 ct.
Gadomski Jul. op. 48 „W drodze do piekła“ galop humorystyczny 50 ct.

Księgarnia D. E. Friedleina
(587] w Krakowie.

Wprost z Ameryki południowej sprowadzoną wyborną kawę
poleca

„SIRIUSZ“

(ARTUR KOŚCICKI)
SKŁAD KAWY we LWOWIE

Chorążczyzna l. 22 na dole.
Kosztuje we Lwowie
1 kilo złr. 1·40, 1·50 i 1·60.
Na prowincji
4¾ kilo 7·20 złr. 70 ct. i 8·20 ct. **franco.**
Co miesiąca świeży transport.
[236]

Świeże deserowe
Winogrona hiszpańskie
po zł. 1·60 za kilo.
Jabłka tyrolskie
po 6, 8, 10, 12 i 15 ct. sztuka
Mandarynki portugalskie
po 10 ct. sztuka.
Gruszki tyrolskie cytrynówki
po 80 ct. kilo.
Marony tyrolskie duże.
po 44 ct. kilo.
Świeże Kalafiory
po 60 ct. kilo.
Figi. Daktyle, Śliwki, Orzechy i różnorodne owoce i delikatesy

ST. MARKIEWICZ

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Codziennie świeże, wędzone, tłuste

Szprotki kielskie,

najlepszy przysmak salonowy w skrzynkach około 250 sztuk za zł. 1·80, 2 skrzynki zł. 2·06, — dalej świeże miętusy, Cabliau, płastugi i t. d. w skrzynkach po 4¼ kilo, Netto zł. 1·79—1.80, jakoteż świeże węgorze, ozory, morskie szczupaki, łososie, Homary [żywe i gotowane i t. d. po cenach hurtownych franko w miejscu lub za pobraniem poleca

Lübbers & Wallis
(522) w Hamburgu.

KONCESJONOWANE
Biuro wywiadowcze
i kantor służbowy

J. Mittig

ulica Jagiellońska l. 12 i róg ulicy Rejtana l. l.

Ma zaszczyt zawiadomić, że dla dogodności Szanownej P. T. Publiczności można dostać do wyboru sług kategorji żeńskiej dla Lwowa, zawsze przed południem, między godziną 10. a 11 w kancelarji Biura, tylko za opłatą 50 ct.
(1a)

Prześcieradła bez szwu szirtingowe od zł. 1·50.
Prześcieradła bez szwu płócienne od 2·25 złr.
Sienniki gotowe od 1·10 zł.

poleca magazyn

F. Knauera i Syna

pod złotym Lwem
we Lwowie, plac Kapitulny.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się najspiesznej i najlepiej.

Drobne ogłoszenia

Doniesienia rozmaite.

Notarjusz w Cieszanowie poszukuje koncypisty, któryby najmniej jednoroczną praktyką notarjalną się wykazał. (2)

Na cytrze, na fortepianie i śpiewu udziela nauk **E. Kalinowski** (Łyczaków l. 7]. Jego utwory na cytrę są w księgarniach do nabycia. Cytry, struny i przybory dla stroicieli poleca najtaniej. Tamże skład fortepianów nowych i ogranych. ( ]

Mężczyzna w sile wieku, przystojny, wykształcony, łagodny, za życiem domowem stęskniony, pragnie poznać kobietę, odpowiednich własności i chęci. Propozycje listownie pod adresą: „Ognisko domowe“ post. rest. Lwów. (1380)

Nowo przybyły muzyk fortep. grający doborowe tańce przyjmuje zamówienia na wieczorki tańcujące. Wiadomość plac Bernardyński l. 13 w podwórzu I. piętro w szwalni bielizny Józfiny. (1379]

Masło. Zarząd Nowego Sioła pod Stryjem wysyła masło od 5. kilogr. w paczkach z opakowaniem i franko, w dwóch gatunkach: 1.] deserowe, niesolone po 6 złr. 2.] świeże, bardzo dobre po 5 złr. 50 cnt. [135)

Skład mebli B. Kiczalesa został przeniesiony z domu pod l. 10 do domu pod l. 16. ul. Teatralna Na składzie sprzedaje i wypożycza się meble po najniższych cenach. [3]

Środek do farbowania włosów wąsów i brody, na kolor blond, do codziennego użycia; niezrównany bo tani i łatwy do użycia, chwyta się tłustego nawet włosa. Jedyny skład w handlu galanteryjnym „A la Ville de Paris“, plac Marjacki l. 2. (5)

Szukający zajęcia.

Młoda inteligentna osoba oferuje się jako nauczycielka do dzieci lub też jako lektorka sza starszych osób, w miejscu. Bliż w wiadomość pod adresą „Praca“) Adm. „Kur. Lwow“. (1336

Młody człowiek kawaler lat 28 poszukuje posady rządcy ekonomicznego — kotrolora — lub postępowego pszczolarza przy liczniejszej pasiece dzierżonowskiej. Adres: M. Z. poste restante Dunajów w powiecie Przemyślańskim; odpisy świadectw na żądanie. [4)

Maszynista poszukuje od 1. stycznia 1885 posady. Na żądanie przedkłada chwalebne świadectwa Adres: A. J. maszynista zostający w Tuczępach w domu p. Dobrowolskiego p. Radymno. (1354)

Kupno i sprzedaż.

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen
(4677] ul. Wałowa l. 19

Mieszkania i sklepy.

1 pokój z wspólnym wchodem, dla pań, do wynajęcia przy ul. Kopernika l. 28. Bliższa wiadomość u stróża. (6)

1 pokój frontowy o 2 oknach z przedpokojem, na 2 piętrze, jest do najęcia od 1 stycznia przy ulicy Krakowskiej l. 10. [1362]

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze od frontu przy ulicy Skarbkowskiej wprost Policji pod l. 3 zaraz do wynajęcia. Wiadomość na d le w sklepiku [1 1)

3 obszerne pokoje z kuchnią i dwoma wychodami zaraz do wynajęcia rocznie lub na sezon zimowy przy ul. Akademickiej l. 23. na dole. [1366]

3, 4, 5, lub 6 pokoi z ogrodem i przynależytościami do najęcia. Bliższa wiadomość ul. Łyczakowska l. 70: (7)

Do wynajęcia salon z dwoma alkowami pięknie umeblowany albo też salon z przedpokojem od 18 stycznia w domu p. l. 10 plac Halicki I. piętro. Bliższa wiadomość na miejscu u dozorcy. 1344)

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6. pokojach które się a podzielić na 4. i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7. (3 0]

Wielkie dwa sklepy z wystawą razem lub osobno są pod l. 3¼ ul. Akademicka obok Banku hipotecznego zaraz do najęcia. Bliższej wiadomośc udzieli kancelarja adwokata dr. Malinowskiego ul. Krakowska l 12. [351)

Sklep obszerny przydatny na skład lub magazyn do wynajęcia od 15 lutego względnie 1 luteg 188 przy ulicy Domikańskiej l. Bliższa wiadomość w aptece obok sklepu (1378)

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego.“